Nr. 23. Lwów, dnia 16. czerwca 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Dzisiejszy numer obejmuje 10 stron druku.

TRESC:

Luegeryzm w rozkładzie.

Od księcia von und zu Liechtensteina po Arminiusza wiedeńskich graizlerników, Hermana Bielohlavka, od ekscelencyi ministra pozasłużbowego Gessmana i ministra jeszcze w służbie Weisskirchnera po najmarniejsze pionki partyjne, tych przeróżnych Kunschaków, Pabstów itd., od burmistrza Wiednia dr. Neumeyera i wiceburmistrza Hierhammera po ustrojone w godność „Stadtrata" miernoty — wszędy zaznaczył się dnia 13 czerwca b. r. rozkład partyi chrześcijańsko-społecznej.

I nie tylko w samym Wiedniu klęska objęła i zdziesiątkowała szeregi ideowych spadkobierców Luegera. Nie lepiej działo im się na prowincyi, w tych mieścinach dolno-austryackich, w których dotąd stały niewzruszone twierdze partyjne. I nie lepiej działo się chrześcijańsko-społecznym w całej Austryi. Jeśli w Czechach prąd ten, reprezentowany w osobie dr. Baxy, zdołał z klęski ogólnej wyratować tylko jeden mandat i to drogą upakarzających kompromisów — to objaw ten znamiennością swą wielce jest wymowny. I jeśli w Galicyi zachodniej sam szef chrześcijańsko-społecznego ruchu ks. Stojałowski, nie zdołał się do parlamentu przecisnąć, zaś w Krakowie jedyny chrześć.-społeczny Zgórniak potrafił skupić jeno kilkaset głosów, a różne Stohandle na pieleszach domowych śnić będą o greckim gmachu na Franzensringu — to śmiało stwierdzić można, iż zmierzch bogów kierunku chrześcijańsko-społecznego objął całą Austryę i wpędził ich w mroki, z których nie ma już wyjścia na arenę życia politycznego.

Co za przyczyna tego objawu i jaka zeń płynie nauka? Masa, szczędząc sobie pracy głębszej analizy, szuka zwykle pierwszej z brzegu przyczyny i uogólniając ją, tworzy komunał, utarty pewnik. Gdyby dziś stu ludziom zadano pytanie: dlaczego klęska spotkała antysemitów wiedeńskich — to z pewnością sto byłoby odpowiedzi: śmierć Luegera.

Bezsprzecznie jest to jedna z przyczyn rozkładu partyi, ale nie jedyna. Niepodobna bowiem przypuścić, aby ruch, liczący krocie zwolenników, dysponujący aparatem wyborczym, rządzący w stolicy państwa, posiadający w swem ręku i magistrat i Sejm i prasę i banki — mógł tak nagle, niemal w ciągu jednego roku uledz rozkładowi z powodu ubycia jednego — choćby i genialnego — człowieka. Przyczyna leży zatem głębiej i gdzieindziej jej szukać należy.

Pozostałby jako przyczyna upadku chrześć.-socyalnych słynny „testament Luegera", owo „Kinder, haltet zusammen", wyrzeczone gasnącemi usty na łożu śmierci, a pogwałcone z chwilą, kiedy Lueger jeszcze leżał na marach. Lecz i to nie będzie dostatecznem wytłumaczeniem. Wprawdzie wiadomem jest, że Lueger, doskonały znawca ludzi, znał swych „pappenheimerów", znał wartość moralną Gessmanów i Verganich, i przy dobrem zdrowiu będąc, przy lampce „heurigera" mocno pokpiwał z etycznej wartości swych podkomendnych, ale tego spodziewać się nie mógł, aby z chwilą jego śmierci ci wszyscy, których on na arenę polityczną wyprowadził, z najwyższym cynizmem rozpoczęli bałwochwalstwo „złotego cielca", rozpoczęli gonitwę o synekury, konkurencyę o posady, i w zawiści osobistej zaczęli wzajem sobie wypominać, gdzie, kto, w jakiej kasie, w jakim „Baukredicie", w jakiej dostawie na Steinhof ręce unurzał i pełną złota dłoń wyniósł.

Lecz i to nie jest dostatecznem wytłumaczeniem klęski. Boć kompromitowanie się osób nie jest równoznacznem z zaprzepaszczaniem programowych zasad. Boć przecież zawsze się tak dzieje, że ilekroć przywódcy partyjni osobiście staczają się z wyżyn, to z głębi stronnictwa wydostają się na wierzch nowe elementa, świeże, niezużyte jednostki, które czyste mając ręce i niepodejrzane osobiście, ujmują w swe ręce cugle kierownictwa partyjnego. Tego jednak we Wiedniu u chrześć.-społecznych nie było. Przywódcy się w dół staczali — a z szeregów partyjnych nie dopuszczano nowych ludzi. Przeciwnie: bezlitośnie dławili dotychczasowi menerzy, Gessmani i Bielohlavki, tych nielicznych „nowych", tych Hrabów i Kienböcków, którzy widząc panoszącą się korupcyę i rozprzestrzeniający się rozstrój, pragnęli wkroczyć i sanacyą przeprowadzić.

I nie jest też wytłumaczeniem rozkładu chrz.-socyalnej partyi zwalenie winy na „Judenliberałów" — jak ich szyderczo antysemici wiedeńscy nazywali. Z dawnej swej świetności uratowali t. zw. „liberali„ wiedeńscy jeno prasę, jeno „weltblaty", broń bezsprzecznie silną w offenzywie, ale przecież nie wystarczającą i nie zastępującą kadrów partyjnych, ludzi żywych — bez których robi się politykę tylko... na papierze. Starzy liberali bądźto wymarli, bądź z obrzydzenia do współczesnych menerów i koryfeuszów luegeryzmu w dobrze zasłużony stan spoczynku się usunęli. Mieli zatem chrześć.-społeczni wolną drogę i mogli bez obawy docierać do przekonań i... kieszeni mało-mieszczanina wiedeńskiego, tego typowego „der kleine Mann", który ongi szedł za nimi w ogień, a 13 czerwca się od nich jawnie odwrócił.

I nie można też klęski chrześć.-socyalnych przypisać sile atrakcyjnej socyalizmu — „der Judensozi", jak ich z przekąsem nazywano. Bezsprzecznie posiada Wiedeń, centrum państwowego ruchu handlowego i przemysłowego, liczne rzesze robotnicze, zorganizowane na program socyalistyczny. Ależ przecież stolica państwa, centrum najwyższej i średniej biurokracyi, punkt zborny wszelakiego gatunku kapitalistów i spływ elementów, które na prowincyi dorobiły się majątku, a w stolicy radeby następnie w dostatku prywatyzować — przecież takie zbiorowisko ludzi nie jest „czerwone" i mieszczańska, burżoazyjna organizacya bardziej doń przemawia, niż „wywrotowa". To też nie w ekspanzyi socyalizmu tkwi przyczyna klęski chrześcijańsko-socyalnych.

Przyczyna tkwi gdzieindziej. Powyższy szereg faktów, które obok siebie zestawiliśmy, jest tylko ilustracyą tej jedynej, najgłębszej przyczyny, która spowodowała upadek chrześć.-socyalnych.

Oto ma się ku końcowi stanowisku politycznemu, opartemu jeno o w y z n a-

niową przynależność. Jeśli znaki na nieboskłonie politycznym nie mylą, to po do ściu do zenitu z początkiem bieżącego stulecia ruchu, zasadzającego się na różnicowaniu i wartościowaniu człowieka wedle przynależności partyjnej — przepływać zaczyna Europę fala powrotna, wnosząca wprost przeciwny światopogląd, bo pogląd opierający się o wartość etyczną i humanitarną, a nie o ślepy traf, który jednostkę umieszcza to w jednem, to w innem wyznaniu.

Ciasne były granice, które sobie wymierzyły ruchy wyznaniowe z końcem 19-go wieku. Obecnie rozsadza je i kultura i ekonomiczne potrzeby, i etyka i wychowanie. Średniowieczyzna, gatunkująca jeno wedle wyznań, ostać się nie może w 20-tym wieku, w którym i elektryczność i koleje i każdy wynalazek staje się własnością ogółu, a nie wyznania, zasila dobro i kulturę, a nie uwzględnia, do jakiego kto wyznania należy.

Tyczy się to nie tylko antysemitów, odnosi się to również i do syonistów. I podobnie jak antysemici nic mogli utrzymać ludu w trybach jedynie przez szkalowanie i zwalanie win na „żyda" — tak samo i syoniści nie potrafią na dłuższą metę utrzymać masy żydowskiej w swych rękach jedynie przez antytezę do nie-żyda, i to czy się u nas nazywa Polakiem, czy we Wiedniu Niemcem, czy w Paryżu Francuzem.

Oto jest symptomat dodatni, dający się wysnuć z ostatniej kampanii wyborczej i z załamania stosu pacierzowego tak silnemu do niedawna stronnictwu antysemickiemu we Wiedniu.

Ma on jednak i dla nas w kraju znaczenie ostrzegawcze. Wszak i my mamy w kraju stronnictwo, mogące się chlubić tradycyami pięknemi, które w ostatnich czasach coraz jawniej grzęznąć poczynało w zastoju, przy równoczesnem rozpanoszeniu się antagonizmów wyznaniowych.

Czyż nie widocznym jest i tu ów związek przyczynowy zastoju silnego do niedawna stronnictwa — z wysunięciem haseł chrześcijańsko-socyalnych?

Czyż upadek antysemityzmu we Wiedniu, bankructwo Gessmanów, nie powinno być znakiem ostrzegawczym, groźnem memento i dla naszych kopistów Luegera, którzy gwoli posiążenia odrobiny władzy dawny swój szyld partyjny przemalowali na kolory antysemickie?

Ludzie ci winni bacznie przestudyować biuletyny wyborcze, nadpływające z Wiednia!

Bertold Merwin.

Ruch przedwyborczy.

Programowa mowa dra Loewensteina.

W szeregu zgromadzeń, odbytych w swym okręgu, w Drohobyczu, Turce, Bolechowie, Skolem, wygłosił dr. Natan Loewenstein wobec rozentuzyazmowanych tłumów wyborców, mowy kandydackie, nietylko świetne co do formy i głębokie w treści, ale również ważne dla konstelacyi politycznej kraju i przyszłego Koła Polskiego.

W swych przemówieniach podniósł dr. Loewenstein, że w polityce górują nad wszystkiemi innemi siłami trzy żywioły: element narodowościowy, element gospodarczy i element społeczny. W państwach o jednolitym ustroju narodowościowym kształtują się stronnictwa według zasad społecznych lub gospodarczych. W parlamencie austryackim pokazało się, że stronnictwa narodowe dzielą się na grupy różne pod względem zapatrywań społecznych, partye zaś społeczne różniczkują się narodowo. I okazało się w tej walce, że najsilniejszą była idea narodowościowa. Gdy narodowe kluby potrafiły się utrzymać, a nawet wzmocnić, w grupie socyalno-demokratycznej rozpoczęło się pewne rozluźnienie wzorowej dotychczas dyscypliny, gdyż część socyalistów czeskich usunęła się z pod jednolitego kierownictwa.

Skoro więc góruje idea narodowa — mówił dalej dr. Loewenstein — zapytać należy, jaką jest nasza polityka narodowa. Polityka Koła polskiego polega na pieczy o rozwój narodowy i gospodarczy społeczeństwa, a w jego interesie zarazem na staraniach utrzymania mocarstwowego stanowiska państwa, które nam możności rozwoju udziela. Starać się o pełny rozwój sił narodu, a dbać zarazem o bezpieczny dach nad głową, jest tradycyjną polityką Koła. Rozumne jej stosowanie do każdej sytuacyi, zapewniło Kolu dominujące w parlamencie stanowisko. Solidarne, a zawsze karne Koło polskie było krystalizacyjnym punktem każdej tworzącej się większości parlamentarnej, ośrodkiem, około którego nowe stronnictwa się grupowały. To było siłą Koła polskiego i źródłem jego doniosłego wpływu na rządy w państwie i w kraju. Zachowanie tego wpływu Koła polskiego w monarchii, jest nietylko wskazanem dla utrzymania stanowiska Polaków w tej dzielnicy, ale wprost pierwszorzędnem przykazaniem w interesie publicznym całego narodu.

A dla zachowania i pogłębienia tego wpływu, niezbędnym jest parlament. Rządy biurokratyczne mogą być Niemcom miłe, bo bo ich jest biurokracya władz centralnych; ze stanowiska polskiego są groźne, bo biurokracya zawsze centralistyczna, a przeważnie niemiecka, naraża rozwój samorządu krajowego na zastój, a doniosłe polityczne i gospodarcze interesa narodu na brak uwzględnienia.

Mowca potępił obstrukcyę, bo ona neguje zasadniczą podstawę parlamentaryzmu, a omawiając ugrupowanie się stronnictw w Radzie państwa, podniósł, że Koło polskie winno uprawiać nie politykę słowiańską, czy niemiecką, ale tylko wyłącznie polską, pamiętając, że ani bez Niemców w parlamencie wiedeńskim niema większości, więc przeciw Niemcom w Austryi nie można, ani przeciw Słowianom w Austryi rządzić się nie powinno. Większość, w której znaleźliby miejsce także Czesi i Słoweńcy, byłaby nietylko właściwym obrazem struktury monarchii, ale co ważniejsze, jedyną gwarancyą parlamentarnego załatwienia doniosłych zadań ustawodawczych i skarbowych parlamentu, których dalej odraczać nie wolno.

SZOLEM ALEJCHEM.

Etapem.

Ciąg dalszy.

— Nie! — krzyknął Henoch jednem okiem patrząc na bogacza i bielmem na Berka — nie o tem myślę! Myślę, ile dalibyście mnie?

— Czego dałbym?

— To znaczy: lat, myślę.

— Hę? ile lat masz? Sądzę, że nie więcej nad dwadzieścia dwa, a może z czubkiem?

Henoch ze zmartwienia i oburzenia wydał dziki jakiś kwik i rzucił się na rudego Berka, jakby ten chciał go zarznąć.

— Zgłupiał czy zmysły postradał?! Co mówicie, co? Niedawno dopiero skończył, to znaczy Dawid-Lejba, dwadzieścia lat, i odemnie jest starszy, to znaczy Dawid-Lejba, o lat półtrzecia, więc jak tam z waszym rachunkiem? Także mi gadanie, także!

I broniąc się, Henoch miał wygląd tak rozpaczliwy, tak smutny, a na twarzy jego rozlane było takie błaganie litości, że aż bogacz się wzruszył i zapytał go:

— Także z Dawidem-Lejbą niby dwaj bracia, jak się zdaje?

— Dwaj bracia ze starą mamą, i siostra trzynastoletnia służy, i jeszcze jeden braciszek, to znaczy młodszy, jest w sklepie, i jeszcze dwie dziewczynki są, niby razem z małym chłopczykiem w „Talmud-torze", a wszyscy na jego głowie, to znaczy na Dawida-Lejby głowie, i jeżeli go „wezmą" — broń Boże i uchowaj — i wyślą, to możemy wziąć torby i chodzić po domach wszyscy... możemy!...

I Henoch opowiada swoją łamaną mową całą historyę, jak to było z supperrewizyą, z ulgą, wedle której, zdaje się, ktoś go fałszywie zadenuncyował że ma jakoby więcej niż osiemnaście lat, chociaż może złożyć przysięgę na świętą Torę, że jeszcze nie skończył osiemnastu lat, lecz przez sprawkę szatana, jakby na przekór, rośnie mu, Henochowi, broda, i wszyscy mówią o nim, że wygląda na lat dwadzieścia, jeżeli nie na więcej, w takim zaś razie Dawid-Lejba nie ma ani krzty ulgi, cóż wtedy oni wszyscy poczną bez niego, jeśli — broń Boże — „pójdzie"?...

I Henoch odwraca sie bielmem na bok, zaczyna niby to kaszle, uciera nos i wyciera oczy.

— Nieboże, aż litość bierze... — wyrwało się mimowoli z ust bogacza.

— Ślamazarnik! — potwierdził rudy Berek z pół-uśmieszkiem, wyrażającym i szyderstwo i współczucie. — On, jak go widzicie, jest niezdarą, a jego brat — znam go — jest popychadłem, tak sobie; na żołnierza jest tak zdatny, akurat jak ja..,

I aby widzieli, że on, rudy Berek, rzeczywiście nie jest zdatny na żołnierza, wysuwa swoją kulawą nogę.

ROZDZIAŁ V.

Etap rusza w drogę.

Aż do onego dnia, w którym powyższe zajścia miały miejsce, do ostatniej chwili, teplicki bogacz Szulim-Ber Teplicki z Teplika nie dowierzał, aby naprawdę miał być wysłany etapem do Hajsyna. Przez cały ten czas starał się, pisał prośby, szukał protekcyi... Ale Plisieckij użył wszelkich sposobów, aby nasz bogacz teplickij odbył wycieczkę z Teplika do Hajsyna — etapem, i to koniecznie pieszo.

— Ty pójdziesz u mnie b'raglajim! („nogami", na piechotę) — rzekł doń Haman Iwanowicz nawpół po hebrajsku, jak to miał w zwyczaju I jakby na przekór, dzień ten był jasny i ciepły, istnie letni. Jak „oblubieniec ze swej komnaty"[1]) wyszła ognista kula słoneczna, ciesząc się, „ciesząc się jak bohater",[2]) by przebiedz wielką drogę niebieską, oświetlając wszystko swoim blaskiem i oblewając swojem ciepłem. Nikt „nie kryje się przed żarem jego",[3]) kiedy się ono rozpala i rozgrzewa ziemię niby piec wapienny...

Sklepikarze opuścili swe kramy, rzemieślnicy — warsztaty, mełamedzi — chedery, wszyscy poszli zobaczyć, jak się prowadzi

[1]), [2]), [3]) Zwroty biblijne: Psal. XIX.

Mowca żądał silnej polityki narodowej, ale, że bez środków materyalnych najlepsze pomysły pozostają teoryą, bez gospodarczego dobrobytu niema politycznej siły, bez środków materyalnych niema praktycznej polityki, więc reformę finansową, kwestyę sanacyi finansów państwowych i krajowych należy wysunąć na plan najbliższy. Mowca żądał reformy całej podatkowości, a więc i ustaw podatkowych i należytościowych, równomierności ciężarów podatkowych, obniżenia podatku domowego, a to domowoczynszowego równocześnie z domowo-klasowym, a przedewszystkiem ograniczenia szkodliwego fiskalizmu, który niszczy siłę podatkową społeczeństwa.

Dr. Loewenstein oświadczył się dalej za budową kanałów, uważając kanały za wprost niezbędne dla uprzemysłowienia kraju.

W kwestyi żydowskiej zauważył mowca, że wprawdzie szeroka ludność żydowska jest dla polskości obojętną a może nawet odporną, to jednak przy współdziałaniu wszystkich czynników w kraju, mogłaby zostać narodowo uświadomioną. Tę drogę masy społeczeństwa żydowskiego przebyć muszą, a potrzeba do tego obustronnej pracy, ofiarności i wyrozumiałości.

W kwestyi przesileń gabinetowych, zaznaczył mowca, że złą rzeczą jest, iż Koło polskie pożera własnych członków gabinetu, zamiast ich popierać. Oświadczył się w końcu za zmianą statutu Koła polskiego w kierunku większej jego spoistości.

Sytuaoya polityczna w Stanisławowie.

Stanisławów.

(Sojusz stwiertniowców z syonistami i wspólna ich walka przeciw Polakom żydom. — Zło rodzi zło. — Cała opinia publiczna za p. Rauchem.)

Obecnie skupia się wyraźnie ludność naszego miasta pod dwoma godłami. Jednym przewodniczy idea narodowa polska, drugim nielicznym ideą separatyzmu przewrotnego. Tylko małej garstce t. z. u nas „czwartaków" przyświeca idea warcholstwa, przybierająca złowrogie cechy uporu i fanatyzmu. Jest to partyjka p. Stwiertni, której zdaniem — Polacy żydzi tworzą odrębną kastę „nigdy z społeczeństwem polskiem zlewać się nie mogącą". Twierdzą na zgromadzeniach swoich dalej, że Polacy żydzi tworzą masę „zastojną", każdemu postępowi nieprzyjazną; zalewają szkoły, garnąc się „fałszywie" do nauki, powierzchownie do oglądy — słowem „udają" asymilatorów i zaasymilowanych. Upatrują oni zło raz w ich skrzętności i zabiegliwości drugi raz w życiu bezpłodnem i próżniaczem i że się nie uspołeczniają, według ich myśli. Tak obrzucają nas „istinno" polscy, stanowiący obecnie „gros" wyborców p. Stwiertni. Ci t. z. Polacy niestety nie wzięli sobie za wzór Smolków, Burtymowiczów, Kołłątajów, Jezierskich, Wyzyńskich, Czackich i t. d. a co gorsza, co ci wymienieni najlepsi synowie Polski przez wielki sumienie dla dobra Ojczyzny budowali, potomkowie ich, również Polakami się mieniącymi, jednym zamachem pragną zburzyć. Podczas wiecu przedwyborczego nauczycielstwa szkół średnich i ludowych, na który nawiasem mówiąc, zwyż 30 przybyło, za interpelacyę — wystosowaną do p. Stwiertni przez prof. p. Raciborskiego, że mimo danego słowa przez p. Stwiertnię, iż podda się decyzyi Rady Narodowej, dalej kanduje — rzucili się na niego zaślepieni stwiertniowcy jakby na zbrodniarza.

Prawie tak samo walczą przeciw kandydaturze p. Raucha, syoniści. Ci znowu uważają Polaków żydów za „pozbawionych" wszelkiej samowiedzy i godności, którzy „korzystają" skwapliwie z każdego pozoru, aby pochodzenie i wyznanie swoje ukryć, naśladując ostentacyjnie i we wszystkiem tych, za którychby uchodzić pragnęli. Syoniści widzą nasze zło w fanatyzmie religijnym, że się zasymilować i uspołecznić usiłują. Ale w stwierniowcach jak i syonistach ujawnia się zarówno zepsucie, które dlatego na każdym kroku piętnowanem być musi. W ich zasadach i tendencyach leży niebezpieczeństwo, które do bezustannej, pilnej czujności i baczności zniewala. Szerzą oni demoralizacyę, gangrenę i skażenie powszechne. Trzeba dlatego, aby w każdej chwili wiedziano, że dane jednostki są ich wyznawcami, czyli członkami zamkniętymi w sobie, węzłami najściślej solidarności przeciw Polakom żydom, przeciw spokojowi i porządkowi publicznemu, wreszcie przeciw dobru i pomyślności narodu polskiego.

Na szczęście tak jednych jak i drugich mało mamy obecnie w Stanisławowie. Mieszkańcy tutejsi są natury zacniejszej i rozważają rzecz nie z punktu różnego rodzaju targowiczan, lecz z szczerego patryotyzmu polskiego. Jedna tylko szkoda, że w wir tej ohydnej walki przeciw najwyższej magistraturze narodowej dał się wciągnąć prezes tut. Organizacyi narodowej i T. S. L., a za jego przykładem wiele mu podległych.

Za to ludność cała prawie stoi po stronie p. Raucha. Nie pomagają żadne sztuczki tak syonistów jak i stwiertniowców; masa lgnie do kandydata zatwierdzonego przez Radę Narodową. Wprawdzie nazywają — ich zwyczajem — to zjawisko terrorem i t. p. ale faktem jest, że ani p. Stwiertnia, ani pan Zipper pewno z urny nie wyjdą. Najlepszym dowodem powyższego twierdzenia było zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez komitet, popierający p. Raucha w piątek dnia 9. bm. Ponieważ w piątek wieczór żydzi zajęci w bożnicach, niewielu ich przybyło, to cała ogromna sala p. Horowitza wypełnioną była wyborcami chrześcijańskimi. P. burmistrz Nimhin zagaiwszy zgromadzenie w pięknym i rzeczowym wywodzie wskazał na potrzebę skupienia się wszystkich sił polskich, by nie dopuścić do zwycięstwa kandydata antynarodowego. Brak solidarności i poszanowania prawa narodowego — powiada burmistrz — to nasza niemoc, to wskrzeszenie „liberum veto" — to wreszcie mankietnictwo! Nasza solidarność powinna się wspierać na poczuciu i zrozumieniu interesów nietylko partyjnych, stronniczych, ale interesów całego kraju, całego narodu. P. kandydat Rauch, który wśród nas tyle lat żyje, a który się okazał zawsze chętnym do ofiar choćby największych dla spraw narodowych, piastuje w swem sercu uczucia i ideały, dla których żyją prawdziwi patryoci polscy. Następnie wypowiedział swoje credo polityczne p. Rauch przerywane ciągle oklaskami. Omawiał szeroko zadania, jakie poseł polski ma spełnić w parlamencie austryackim. „Kraj nasz na wielu polach: szkolnictwa zawodowego, kanałów, przemysłu i rę-

---

etapem bogacza. I spoglądając na bogacza, jak stał ze spuszczoną głową, żydzi tepliccy rozmawiali między sobą, że trzeba sobie wziąć przykład z tego wypadku, ale w duchu radowali się, czuli zadosyć uczynienie. Litowali się tylko nad biedakami, rudym Berkiem i kawalerem Henochem. Bogaczowi przyniesiono plecione kołacze, pieczone kaczki i inne jeszcze wiktuały na drogę, ruderemu Berkowi zaś żona i dzieci podały bułkę, chleba, rybę, kartofle i pęczek młodego szczypiorka; jedyny Henoch pozostał bez strawnego na drogę. Ale spostrzegłszy to, zupełnie mu obcy złożyli się litościwie i kupili mu bochenek chleba, parę rybek wędzonych i trochę cebuli. Całą tę żywność oddano w ręce setnikowi, ten zaś przyjmując wszystko uprzejmie, zapewniał że schowa w zupełności i że nie ubędzie ani zdziebełko. Tymczasem zjawił się na balkonie domu sam Pliseckij i rozkazał etapowi ruszyć w drogę. Etap ruszył i za nim cały Teplik.

Konwój składał się z jednego setnika Ławrego, człeka włochatego w włochatej kurtce, z wysoką, włochatą czapką na głowie i z dużym, sękatym kijem w ręce, zaopatrzonym u góry w dużą, drewnianą gałkę, u dołu zaś w ostrą, jak oszczep skówkę. Pieczone kaczki i rybki miał pod jedną pachą, bulki, szczypiorek i resztę żywności — pod drugą; raport trzymał na piersi za kurtką. I gromadka puściła się rychło w drogę, daleko szybciej niż można sobie wyobrazić. Pośpiech pochodził ztąd, ze aresztanci nasi pragnęli pozbyć się widzów, wydostać się z miasta, prosili też setnika Ławrego, aby rozpędził dziatwę, która nie omieszkała odprowadzić ich hen daleko, aż za młyny; więc Ławry podniósł groźnie swój długi kij z żelazną skówką, skutkiem czego zgraja malców rozpierzchła się jak spłoszone ptaszki i etap pozostał sam na szczerem polu. Wówczas przestali kroczyć tak prędko i zaczęli chodzić miarowym krokiem, poczem zagadnęli konwój wedle odpoczynku na zielonej trawie i nabrania tchu na świeżem powietrzu.

Konwój, t. j. setnik Ławry, nie był wcale złym człowiekiem. To też wskórali u niego nader prędko, tembardziej że sam chciał także trochę odpocząć oraz łaknął silnie zakąsać, skosztować owych pieczonych kaczek, których zapach łaskotał go w nosie przez całą drogę; z owych żydowskich kołaczy odłamał już kawałki i znalazł, że ich smak jest wcale niezły; i rybek wędzonych spróbował, które razem z cebulą były znakomite. Ponieważ zaś aresztanci szli naprzód a konwój w tyle za nimi, przeto ciż nie widzieli, że konwój żuje; gdy się wreszcie obejrzeli, jęli rozmawiać między sobą po żydowsku:

— Nasz g o j całkiem smacznie zajada — odezwał się bogacz, patrząc na Ławrego, jak szczypie kołacz i wsuwa kawały do ust.

— Powiedźcie przynajmniej „bez uroku" — rzecze rudy Berek wesoło, jak zwykle. — Mogę się wam przysiądz na sumienie, ze patrząc na n i e g o, dostałem apetytu do jedzenia. Co ty mówisz, Henochu? Czy ci jeszcze nie słabo za serdakiem?

Henoch połknął ślinę, jak wół kiedy przeżuwa, poczem odrzekł swoim łamanym i przewrotnym językiem:

— Bardzo, nie mogę powiedzieć, że jestem głodny, ale do ust, dla czegoż by nie, wziąłbym cokolwiekbądź.

— Ja mam wszystko — powiada bogacz rzucając spojrzeniem na konwój.

— U mnie — wtrąca rudy Berek — bez wódki „wszystko" jeszcze nic nie znaczy.

Słowa te powtórzył naumyślnie po małorosyjsku, aby i Ławry zrozumiał, o co chodzi potem ciągnął dalej:

Czy prawda, Ławry, szto bez horyłki szto bez zubow?

— A jakże! — odrzekł konwój poważnie

I tak długo bawili się w słówka, aż postanowili, co następuje: ponieważ do Granowa nie daleko, wszystkiego kilka wiorst, zatem jeden z aresztantów, oczywiście Henoch, boć on najmłodszy, poskoczy na jednej nodze do Granowa po butelkę wódki, pozostali zaś dwaj aresztanci, t. j. Szulim-Ber Teplicki z Teplika i rudy Berek, odpowiadają zań, że nie ucieknie. Tak tedy usiedli na trawie, w polu, pod drzewem na pagórku. Aresztanci wdali się w gawędę a siedzący nieopodal konwój śledził drogę do Granowa. (C. d. n.)

kodzieła, a w szczególności urządzeń sanitarnych pozostał w tyle za innymi i mimo największych wysiłków trudno mu było sprostać im jeszcze bez pomocy ze strony państwa. W tej mierze może liczyć na moje energiczne i stałe współdziałanie. Koło polskie musi się starać skierować obfitsze środki których kasie krajowej dostarczy korzystna konjunktura gospodarcza, ku zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb krajowych na tych polach. Uzdrowienie bowiem finansów krajowych jest jednem z zadań, którego rozwiązanie będzie przedmiotem pracy Rady państwa w przyszłej kadencyi. Położenie finansowe Galicyi okaże bodaj najwymowniej konieczności tej reformy. Nieznośna drożyzna mieszkań i środków spożywczych szczególnie w miastach wymaga rychłej i energicznej pomocy. Także przestarzały rozkład różnego rodzaju podatków, jak n. p. domowo-czynszowego, jakoteż domowo-klasowego i osobisto dochodowego musi uledz zmianie i w ten sposób ulżyć mieszczaństwu ciężarów podatkowych. Ustawa o kanałach galicyjskich musi być w jak najkrótszym czasie wprowadzona w życie i w ten sposób 300 milionów koron w nasz kraj. Kanały też staną się dźwignią naszego handlu i przemysłu. W braku wielkiego przemysłu w kraju zbierał nasz robotnik dotychczas uznanie dla swej pilności za granicą, za Oceanem. Stworzyć mu pole działalności w kraju, a w obecnej fazie ułatwić mu ciężkie przejście rozumną ustawą emigracyjną, będzie jednem z zadań naszych w najbliższej przyszłości. Szczególniejszą otoczyć się musi opieką nasze rękodzielnictwo. W tym celu dążyć będę do utworzenia centralnej kasy dla Stowarzyszeń, zmierzającej do dostarczenia Związkom robdtniczym obfitego a taniego kredytu. Ubezpieczenie robotników, rzemieślników i drobnego kupiectwa na starość i na wypadek niezdolności do pracy, musi być przeprowadzone w przyszłej Izbie pos. Jest to postulat wskazany zdrową polityką socyalną. Z powodu wielkiej drożyzny musimy się starać o stosowne podniesienie płac urzędników państwowych wszelkich kategoryi. Zapewniam stan urzędniczy, iż we wszystkich jego interesów dotyczących, a nierozwiązanych jeszcze sprawach, w pierwszym rzędzie w kwestyi oddłużenia, znajdzie we mnie równie gorącego i szczerego rzecznika". W końcu omawiał szereg spraw lokalnych, jak budowy gmachów rządowych i t. p. zakończył: „Jeśli będę wybrany, wstąpię bez zastrzeżeń do Koła polskiego, którego bezwarunkową solidarność z głębi przekonania uznaję". Na szereg interpelacyi odpowiedział szanowny kandydat ku zupełnemu zadowoleniu interpelantów. Przemawiali jeszcze pp. Horoszkiewicz, prof, Sroczyński, dr. Nimhin, dr. Cyga, T. Markowski i w. i. Pan dyr. Banku zaliczkowego Twardowski energicznie zaprotestował przeciw kreciej robocie p. Stwiertni i jego kilku młodych adherentów, poczem uchwalono jednogłośnie wśród huraganu oklasków popierać jedyną kandydaturę p. Edmunda Raucha.

I taki zapał wyborców, tak żydów jak chrześcijan nazywają przeciwnicy „terrorem".

Kandydatura Dra Goldhamera.

Bieżący tydzień wzmocnił olbrzymio szanse tej kandydatury, która od samego początku sympatycznie widziana — zjednała sobie z każdym dniem nowe zastępy zwolenników.

Okazuje się, że okręg miejski Stryj-Kałusz nie jest bynajmniej monopolem socyalistów, a tem mniej warchołów syonistycznych.

Tendencya wysłania swego reprezentanta do Koła Polskiego ujawnia się coraz bardziej — a nawet pesymiści uznają, że — choć po trudnej walce — mandat ten uda się dla Koła Polskiego odzyskać. Oba miasta rozumieją doskonale ten obowiązek narodowy — wykraczający poza obręb interesów lokalnych — a mający znaczenie dla całego kraju.

Prym w tej mierze wiedzie Kałusz, który cały, jak jeden mąż stanie za kandydaturą narodową, i w którym dwaj inni kandydaci nie mają poprostu najmniejszego pola działania.

P. Moraczewski wogóle nawet nie tyka Kałusza, natomiast pokusił się o laury kałuskie à la Zipper w Turce — p. Reich, który uznał, że z siedmiu lat praktyki koncypienta adwokackiego, sześć należałoby spędzić w parlamencie.

Toteż zjechał do Kałusza we wtorek, by urządzić tam podobnie jak w Stryju zgromadzenie dziewczątek żydowskich, które mu się tylko w części udało, bo pięćdziesiąt piętnastoletnich dziewczątek znudzonych wywodami kandydata o koszernej kuchni wojskowej — rozeszło się do domów, tak, iż dalsze wywody p. Reicha o żydowskich podpisach na wekslach — nie miały już słuchaczek.

Ten afront ze strony „wyborców" nie mających prawa wybierania spowodował biednego kandydata do szukania ewentualnych wyborców nie pozbawionych tego prawa po domach prywatnych — co jednak również zawiodło.

Prawdziwi bowiem wyborcy kałuscy wypełnili szczelnie salę Sokoła celem wysłuchania „creda" politycznego dra Goldhammera.

Z górą 800 wyborców wszystkich warstw, chrześcijan i żydów przysłuchiwało się przeszło dwugodzinnym wywodom szanownego kandydata. Kiedy przewodniczący zgromadzenia Dr. Wiesenberg, po zagajeniu — udzielił głosu Drowi Goldhamerowi — przywitała kandydata burza oklasków, które odtąd powtarzały się coraz częściej w miarę, jak kandydat pogłębiał w swej treściwej, rozumnej mowie wszystkie najważniejsze postulaty kraju.

Jako bezwzględny zwolennik solidarnego Koła Polskiego — wskazał na najważniejsze zadania — czekające naszą przyszłą reprezentacyę polską we Wiedniu.

Głębokie, ściśle logiczne i na naukowej oparte podstawie wywody kandydata w kwestyach ekonomicznych przekonały zebranych, że nie mogą życzyć sobie lepszego w parlamencie reprezentanta — a wyrazem tego przekonania było oklaskami nagrodzone przemówienie czcigodnego p. inspektora Dra Wursta, który serdecznie w ciepłych słowach wezwał zebranych, by jak jeden mąż oddali swe głosy jedynemu kandydatowi narodowemu o tak niezwykłych ponadto kwalifikacyach osobistych.

Następnie Dr. Kohl ze Lwowa wyłuszczył wszystkie momenty historyczne i doby obecnej — wskazujące w imię solidarności narodowej stojącej ponad różnicami wyznaniowymi poprzeć tę — a nie inną kandydaturę, a wykazawszy całą humorystykę „programu" kuchennego i wekslowego p. Reicha — wskazał na doniosłość obecnych wyborów nietylko dla Kałusza, ale wprost dla całego kraju.

Na interpelacye stawiane przez pp. Wursta, Künstlera, Stachla, Damma i wielu innych, odpowiadał Dr. Goldhamer wyczerpująco ku zupełnemu zadowoleniu interpelantów.

W końcu na wniosek naczelnika sądu p. Jankowskiego, poparty nadto w najcieplejszych słowach przez radcę Szopińskiego — uchwalono przez aklamacyę rezolucyę, wzywającą do najgorętszego poparcia kandydatury Dra Goldhamera i głosowania na nią karnie i solidarnie w dniu 19. czerwca.

Imponujące to zebranie mogło napawać otuchą nie tylko ze względu na wybory obecne, ale — co najważniejsze — ze względu na charakter polityczny miasta Kałusza. Faktem jest, że Kałusz przyświeca w kraju całym — swoim wzorem zgodnego współżycia Polaków chrześcijan i żydów.

Żydzi zwłaszcza są tu owiani szczerym duchem polskim — co umożliwia zgodne przeprowadzanie takich akcyi, jak obecne wybory.

Główna w tem zasługa Dra Wiesenberga, powszechnie szanowanego przewodnika wszystkich akcyi obywatelskich, którego głęboki patryotyzm udziela się tutejszym żydom i jest trwałym łącznikiem między ludnością obu wyznań pod hasłem polskości.

Zebranie wtorkowe — to wybitny wyraz tej obywatelskiej pracy — a zarazem przykład, jak zgodne współdziałanie narodowe — wydaje owoce w chwilach doniosłych, jak obecna.

Toteż Kałusz jest ostoją kandydatury narodowej.

Jeśli się ponadto uwzględni, że stryjskie mieszczaństwo, które dotąd obojętnie wobec kandydatury się zachowywało — uchwaliło na poniedziałkowem zebraniu w „Gwieździe" po wysłuchaniu znakomitej mowy Dra Goldhamera — poprzeć całą forsą jego kandydaturę — nie ulega kwestyi, że okręg Stryj-Kałusz nie będzie już nadal pozbawionym reprezentacyi w Kole Polskiem.

Kandydatura dra Kolischera.

W niedzielę dnia 11. bm. odbyło się przy bardzo licznym udziale wyborców (około 400) w Starych Brodach pod gołem niebem pod przewodnictwem p. Haładewicza zgromadzenie, na którem dr. Henryk Kolischer wygłosił swoje wyznanie wiary politycznej.

W dyskusyi brali udział pp. Józef Kapelusz, Adler, Kanarowski, Sirko (Rusin), wszyscy w gorących słowach apelowali do wyborców, wzywając ich do oddania głosów na dra Henryka Kolischera, co jednogłośnie uchwalono.

Podobne zgromadzenie odbyło się również w Rudzie brodzkiej.

Żandarmi Syonu.

O krwawych rozruchach w Stanisławowie, zainicyowanych 11. b. m. przez syońską bojówkę, znajdujemy następującą relacyę we „Wieku nowym":

Miasto nasze było wczoraj widownią smutnych zajść. Na ulicach naszego grodu polała się krew. Stoczono formalną bitwę wedle wszelkich zasad techniki wojennej i jak na wojnie, po jednej i po drugiej stronie liczne ofiary w ludziach. Odpowiedzialność za to zajście spada na głowy niesumiennych agitatorów syońskich, którzy dla zaspokojenia apetytów mandatowych paru karyerowiczów, zaprzęgli do roboty agitacyjnej całą sforę młodej, niedoświadczonej młodzieży

akademickiej, dając jej do ręki niebezpieczny, zwłaszcza podczas wyborów argument: browning!

Od kilku dni syoniści tutejsi robili szalone przygotowania „wojenne“. Socyaliści zwołali bowiem na niedzielę publiczny wiec wyborczy i zapowiadali przyjazd agitatora lwowskiego dr. Korkesa. Syoniści zaczęli się publicznie odgrażać, że dr. Korkesa muszą „wysłać do szpitala“. Miał to być rewanż za Tarnopol i Brody...

Przed każdym przybywającym do Stanisławowa pociągiem patrolowała „bojówka“ syońska, oczekując lwowskiego agitatora, który rzeczywiście przyjechał, ale w otoczeniu kilkunastu tęgich „Kiemliczów“ — antybojówki, jak ją nazwał jeden z tutejszych przywódców socyalistycznych... Makabeusze odeszli z kwitkiem.

Ale chcąc raz sprowokować, robili syoniści wszystko, co tylko było w ich możności. W ostatniej chwili zwołali wiec, przypuszczając całkiem słusznie, że tam do nich przyjdą... socyaliści. Ci przyszli faktycznie, a z nimi dr. Korkes. Ledwie zbliżyli się do budynku — a już z okien sypać się zaczął grad kamieni.

Celowano w grupkę, w której znajdował się agitator lwowski. Chwilę potem dał słyszeć huk. To syoniści strzelać poczęli...

Wśród tłumu powstała panika. Widok robotników, broczących w krwi, doprowadził ludzi do wściekłości. Rzucono się na „fortecę“ syońską i w mig wywalono bramę. Robotnicy wtargnęli do sali... W tej chwili z silnym oddziałem policyi wkroczył dyrektor Łukomski. Policyanci dobyli pałaszy. Policya skonfiskowała cały „arsenał“ syoński: boksery, kastety, laski żelazne i t. d.

Zgromadzenie zostało rozwiązane.

Do zebranych robotników przemówił dr. Korkes, wzywając ich, by natychmiast udali się do sali Sedlmayera. Tu odbyło się wielkie — choć improwizowane — zgromadzenie. Bandytyzm syonistów spotkał się z ogólnem potępieniem.

Dr. Korkes w ostrych słowach napiętnował taktykę syonistów. Zdyskredytowani, skompromitowani, stojąc przed bankructwem, sięgają do browningów i sądzą, że w ten sposób podniosą animusz swoich hufców. Społeczeństwo da sobie jednak radę z tą bandą, wnoszącą metodę zwykłych opryszków w życie polityczne. Przelana dziś niewinna krew spadnie na głowę przywódców syońskich, którzy nadużywają zapału, ale i niedoświadczenia młodzieży dla zaspokojenia swoich ambicyjek.

Wieczorem odbyło się zapowiedziane zgromadzenie wyborców pod przewodnictwem adwokata dr. Moslera. Referował dr. Korkes.

Do późna w nocy patrolowała w mieście żandarmerya, zwłaszcza wobec pogłosek że syoniści zamierzają napaść na siedzących z dr. Korkesem w kawiarni „Habsburg“ robotników.

Ilość rannych po jednej i po drugiej stronie bardzo liczna. Sami syoniści obliczają swoich rannych na czterdzieści osób, z tych najciężej ranny dr. Majer, adwokat tutejszy, który wedle zeznań licznych świadków miał pierwszy wypalić z rewolweru. Robotnicy są ranni przeważnie w twarz w głowę i to od kamieni. Dwóch jednak miało zostać poważnie przestrzelonych. Rannych robotników zaopatrzył lekarz kasy chorych dr. Hacker.

W mieście z powodu bandyckiego napadu syonistów niesłychane oburzenie. Burszów czerniowieckich, umyślnie sprowadzonych, chciano formalnie lynchować.

Cofnięcie kandydatów syonistycznych.

Komitet centralny syonistów uchwalił cofnąć wszystkie kandydatury syońskie w zachodniej Galicyi z wyjątkiem Tarnowa, gdzie kandyduje dr. Salz. Donosi o tej uchwale komitetu „Tagblatt“ z 13. bm. Z całego artykułu „Tagblattu“ widać, że w Galicyi zachodniej groziła syonistom sromotna klęska i dlatego z akcyi wyborczej się tam wycofali.

Również wzywa żydów „Tagblatt“, aby na Polaków 13. b. m. nie głosowali. „Tagblatt“ biada, że w zachodniej Galicyi nie ma Rusinów, a zatem sukursu nie mają znikąd.

„Ideowcy“ między sobą.

Jeden z generałów Syonu poszedł w odstawkę... Prof. Dr. Mahler z Pragi, wybrany przed 4 laty u nas ruskimi głosami, nie dostał „aprobaty“ partyi syońskiej w Galicyi, i musiał powędrować na Bukowinę po mandat. Ale i tam nie zasiedział miejsca, gdyż znalazł się drugi „ideowiec“ pan Łucyan Brunner. który w oczach bukowińskich syonistów znalazł ...głębszy argument, mianowicie... pełny wór pieniędzy.

I rozpoczęła się iście homerycka walka między uczonym Mahlerem a bogatym Brunnerem. Naturalnie „oficyalna“ reprezentacya syońska z drem Straucherem na czele ukorzyła się przed worem pieniędzy Brunnera, natomiast fronderzy syońscy pod wodzą dra Kellnera popierali Mahlera.

Jak ta „ideowa“ walka o Syon wyglądała, dowodzi telegram z Seretu, że na telegraficzne zarządzenie starostwa radowieckiego aresztowano tam Zygmunta Welta. dziennikarza, który znajdował się w towarzystwie kandydata na posła do Rady państwa Łucyana Brunnera za szereg przekupstw, popełnionych przez zakupno głosów na korzyść Ł. Brunnera w Radowcach.

Pod osłoną policyi.

Bajeczny widok przedstawiało zgromadzenie syońskie, w poniedziałek odbyte w sali ruskiego „Domu Narodnego“ we Lwowie.

Zgromadzenie to odbyło się nie publicznie, ale za zaproszeniami. Mimo to „Makabeusze“ syońscy w strachu przed socyalistami, zażądali silnej asystencyi zbrojnej. Można więc było widzieć „Dom narodny“ obsadzony, jak forteca, konnymi i pieszymi policyantami. Kilku komisarzy i agentów musiało ciągle pilnować menerów, którzy nie mogli się uspokoić, ciągle bojąc się inwazyi robotników.

Takiego zgromadzenia, tylu policyantów, pilnujących partyi jakiejś — Lwów nie widział jeszcze... Ale szczyt komizmu osiągnęli syoniści, gdy wyprowadzili z sali swego kandydata i oddali go w ręce urzędującego komisarza słowami: „Proszę zaprowadzić go do Zehngutha“....

I rzeczywiście, kilkunastu policyantów utworzyło kordon, wzięło w środek p. Standa i wśród okrzyków: „precz ze Standem“, „hańba klerykałom“ — prowadziło p. kandydata na... kolacyę.

Żandarmi Syonu.

Jaka szkoda, że nieboszczyk Herzl nie może wstać z grobu i przypatrzeć się swym Makkabeuszom! Widziałby swych wiernych, tych „młodo-żydów“, tych, co mieli stworzyć „renesans“ żydowski i zaludnić „Judenstaat“ nad brzegami jeziora Tiberias — walczących zawzięcie, walczących z kastetem i rewolwerem w ręku. Lecz gdzie się te walki rozgrywają? Czy w kraju „miodem i mlekiem“ płynącym? Czy może przeciw synom pustyni, hardym Beduinom walka się zwraca? Czy o piędź świętej ziemi nowocześni spadkobiercy Judy Makkabiego bój toczą? Nie! Żydzi walczą na ulicach... Stanisławowa, walczą z... socyalistami, walczą o... mandat. Sic itur ad... Palestinam? Nie! Tak się dojść chce do... parlamentu.

Lecz dajmy pokój cieniom Herzla i nie pomyślmy nawet w najbujniejszej fantazyi, aby ten idealista mógł przewidzieć, do jakiej sromoty dojdzie propagowany przezeń ruch — a zaregestrujmy po prostu fakta z ostatnich dni, ułóżmy wiązankę „działalności“ politycznej syonizmu i wysnujmy odpowiednie wnioski.

A więc stało się, że:

1) na ulicach miasta Stanisławowa polała się krew bratobójcza;

2) w zachodniej Galicyi, gdzie nie ma Rusinów, syoniści wycofali wszystkich kandydatów, zaś swym zwolennikom nakazali nie głosować na kandydatów polskich;

3) nie ogłosili dotychczas listy oficyalnej swych kandydatów, lecz węsząc za słabszemi pozycyami mandatowemi polskiemi, cichaczem i podstępnie podsuwają swych ludzi;

4) przerzucają swych kandydatów gdyby piłkę, nie prowadząc wcale agitacyi zasadniczej, ideowej, lecz agitacyę egotyczną, osobistą. I tak osoba Standa i Zippera jest tym balonikiem, który z lwowskiej centrali partyjnej lata po kraju, wpada do miast, wylatuje z nich i znów gdzieindziej podskakuje;

5) łowią w mętnej wodzie sporów partyjnych polskich, bacznie nadstawiając ucha, czyby w starciach rzeczywistych i domniemanych „bloków“ polskich nie upiec własnej pieczeni;

6) dają się rozmyślnie użyć za narzędzie polskich stronnictw we wzajemnych ich walkach, tolerując, by ich raz okrzyczano za tajnych sojuszników narodowej demokracyi, to znowu wpędzono w rzekomy sojusz z jakimś „blokiem namiestnikowskim“;

7) wprowadzają w życie publiczne taki ferment i taki brak programowości, iż jedynym ich ratunkiem jest: calumniare audacter, bez względu, czy to się tyczy socyalisty Diamanda, czy polskiego demokraty Loewensteina, czy kruszą kopie w obronie własnego narybku, Ringla czy Reicha, czy też w obronie pasożyta, składającego kukułcze jaja zarówno w ruski obóz, jak i syoński, Ernesta Breitera.

Takich faktów, których kilka dla przykładu podałem, jest mnóstwo. Odsłaniają nam one głębię deprawacyi, do jakiej doszedł syonizm w swej ewolucyi na terenie galicyjskim. Gdzież się podziały te „skrzydła“ idealizmu, które sobie ongi

rzekomo przypiął, aby wznieść żydowstwo z upadku? Gdzie jest ów „renesans“, który miał rozbłysnąć wśród mas żydowskich, a którego pachciarzami mienili się być Standy i inne Zippery?

Powiadają wszystkie partye opozycyjne, że okres przedwyborczy, bez względu na wynik wyborów, jest sposobnością agitacyi ideowej, że uświadamia się wtedy masy, że w gorączce wyborczej idea się usilnia, stronnictwo rośnie, grunt na przyszłość się użyźnia.

Czy ślady tego wszystkiego widać u dzisiejszych syonistów? Czy obsypanie gradem kamieni agitatora przeciwnego obozu podnosi „ideę“? Czy zwalenie na kandydata polskiego fury błota użyźnia własny grunt? Czy oblatywanie kandydatur Standa i Zippera z paszaliku do paszaliku i wystawianie osób — nie programu — na kupno dodaje blasku zasadom? Czy, zwalczanie radykalnego Diamanda w III. okręgu, a protegowanie „radykalnego“ Breitera w II. okręgu jednego i tego samego miasta dowodzi rozumu politycznego i zdolności kierowania żydostwem? Czy otoczenie się kordonem policyi austryackiej w ruskim „Domu narodnym“ i marsz Standa z lokalu wyborczego pod ochroną policyi jest symbolem wolnego ludu żydowskiego? Czy cofnięcie kandydatów w zachodniej połaci kraju, na 24 godzin przed wyborami, nie jest dowodem upadku wszelkiego idealnego pierwiastka w kampanii przedwyborczej?

Jakkolwiek wybory wypadną, ktokolwiek z urny wyjdzie — jedno jest pewnem: syonizm w obecnej akcyi przedwyborczej grób sobie na terenie galicyjskim wykopał, doszczętnie się skompromitował, całą swą płaskość obnażył.

Przegląd prasy żargonowej.

(Precz z syonistami! — Apele do wyborców żydowskich).

Hasło „precz z syonistami“ wydała ostatnio partya socyalistyczna, a czekała z niem tak długo, dopóki na własnej skórze nie odczuła brzemienia syońskiego. Socyalistyczno-syoński sojusz wyborczy z przed 4 laty został obrócony w niwecz, walka na śmierć i życie teraz dopiero się rozpoczęła. Prasa jest jej odbiciem. Ostrych słów Standowi i klubowi żydowskiemu nie szczędzi organ Ż. P. S. „Der Sozialdemokrat“ (nr. 22).

„Żydowscy wyborcy miasta Brodów wysłali Standa do Tarnopola, by tam szukał szczęścia, wyborcy tarnopolscy powiedzieli mu: Jeżeli nie nadajesz się dla Brodów, to z pewnością nie masz wartości — a wtedy poszedł do Stanisławowa. Tam był niby najpewniejszy. Tymczasem dowiadujemy się, że żydzi stanisławowscy posłali go do Lwowa. Syoniści pragną więc pozbyć się we Lwowie, stolicy Galicyi, tandety, nie nadającej się dla Brodów, Tarnopolu ani Stanisławowa...

Dlaczego to Stand biedaka musi tak teraz krążyć z jednego miasta do drugiego? Odpowiedź jasna: gdyż ludność żydowska doszła do świadomości, że Stand zdradził jej najważniejsze interesy życiowe. W walce wyborczej 1907 r. wydurzył zaufanie wyborców żydowskich w Brodach. Żydowskim masom rzucili wówczas syoniści wabika: klub żydowski. Jak bardzo wielkim on będzie i jak wielkie będzie miał znaczenie — nikt jeszcze nie wiedział. Ale syoniści przyrzekali — złote góry przez „Klub żydowski“. Już rezultat wyborów w r. 1907 wykazał, że ludność żydowska w Galicyi nie ufa fałszywym prorokom. W całej Galicyi żydzi wybrali jednego syonistę, i to w Brodach, które dziś nie chcą słyszeć o nim...

Już mała liczba członków usunęła „klub żydowski“ w kąt parlamentu austryackiego, on był najsłabszem zastępstwem i nikt się z nim nie liczył. Tych czterech ludzi kręciło się w parlamencie, nikt się na nich nie patrzył, w żadnej komisyi nie byli zastąpieni i dlatego to dzięki tym okolicznościom byli skazani na zupełną bezpłodność...“.

Byleby się przeciwstawić społeczeństwu polskiemu bez najmniejszych szans powodzenia — postawili syoniści w wielu okręgach kandydatów. Przeciwko tej judzącej polityce występuje „Der Tag“ (nr. 110) wzywając wyborców żydowskich, by nie szli na lep demagogicznych haseł:

„Na jedną rzecz, wyborcy żydowscy, zwracam waszą uwagę, jedną rzecz musicie we własnym interesie mieć przed oczyma: nie jesteście sami na świecie! Nie siedzicie na pustyni, gdzie jesteście oddzieleni i odcięci od reszty świata. Żyjecie wśród innych ludzi, jesteście małą mniejszością i musicie liczyć się z realnymi stosunkami...

Fałszywem jest mniemanie, że wy, wyborcy żydowscy, już nie macie nic do stracenia! — Fałszywem jest mniemanie, że jest dla was rzeczą obojętną, kto zostanie wybrany do parlamentu!

Dobre i złe nie znają granic! Od dobrego istnieje jeszcze coś lepszego, od złego jeszcze coś gorszego! Oto w ostatnich czterech latach położenie żydów galicyjskich stało się jeszcze gorsze niż przedtem, znów dziesiątki tysięcy rodzin żydowskich straciły zarobek; znów dziesiątki tysięcy żydów musiało wyemigrować do obczyzny, gdyż tu w kraju nie miało z czego żyć; znów dziesiątki tysięcy kupców i rzemieślników żydowskich zostało zrujnowanych.

Głównie powinniście na to zwrócić uwagę, by wybrać do Rady państwa w pierwszym rzędzie takich ludzi, którzy są dla was najmniej niebezpieczni, ludzi takich, których uczciwość, sumienność, poczucie honoru i sprawiedliwości dają gwarancyę, że nas nie zdradzą i nie zniszczą.

Program i przynależność partyjna nie powinny być dla was miarodajne. Nie patrzcie na etykietę flaszki, ale na jej zawartość. Nieraz większą nam przysługę wyrządzi uczciwy polityk konserwatywny, niż ktoś, kto ma pełne usta „demokracyi...“.

W wielu okręgach wyborczych, gdzie nie ma większości żydów, wysunięto też kandydatury żydowskie. Tam, gdzie to się stało, by drażnić nieżydów i pokazać, że i my, żydzi, możemy czynić na przekór, tam taka taktyka jest szkodliwą i dlatego niebezpieczną. Czynimy na przekór, drażnimy, ale to się potem odbija na naszych plecach. Drażnić wolno tylko temu, kto ma siłę, by ewentualne ataki odeprzeć, ale nie temu, kto na to za słaby i może co najwyżej tylko krzyczeć...

W niektórych okręgach przez wystąpienie kandydata żydowskiego wypaść może tylko niepomyślny rezultat wyborów. Głosy żydowskie odciąga się lepszemu, godnemu kandydatowi polskiemu, a przejść może zażarty antysemita. To już nie jest tylko błąd polityczny, ale i taktyczny. Jakkolwiek jesteśmy za tem, by do parlamentu weszło więcej żydów, to żydowskie kandydatury nie powinny zawsze być tylko demonstracyą; powinny tylko być postawione i popierane, jeżeli przez to można coś osiągnąć, praktycznego albo taktycznego...“.

W tym samym mniej więcej duchu przemawia do wyborców-żydów „Drohobyczer Zeitung“ (nr. 19).

„Dzień wyborów będzie kamieniem probierczym dla żydów galicyjskich, czy doświadczeniem nauczyli się odróżnić rzeczy pożyteczne od złych i mężnie stanąć w obronie swych interesów — czy też dadzą się prowadzić, jak młode niedoświadczone dziecko przez każdego niepowołanego przewodnika i rzekomego dobroczyńcę, nie zastanawiając się nad tem, że tenże ich raczej uprowadza, niż prowadzi..

Każde nowe urządzenie ogólne, każda nowa ustawa na polu kulturalnem, gospodarczem i politycznem, która innym wychodzi na korzyść, szkodzi żydom. Takie doświadczenie mieliśmy z ustawą o odpoczynku niedzielnym, z ustawą szynkarską, z dowodem uzdolnienia i t. d. i to samo niestety robimy doświadczenie z powszechnem prawem wyborczem. Tak wielki postęp na polu politycznem, który stał się błogosławieństwem i zbawieniem wszystkich ludów austryackich, spowodował w szeregach żydowskich tylko zamieszanie. Równocześnie z wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego przemieniła się dotychczas spokojna i zgodliwa partya syońska w Galicyi nagle w gotową do walki partyę polityczną i rzuciła rękawicę narodowi polskiemu, z którym setki lat żyjemy w pokoju i w zgodzie. Nacyonalizm niektórych syonistów przemienił się w ubolewania godny szowinizm, a wielu głosi wśród żydowstwa zupełny separatyzm, który dla żydów może być tylko szkodliwy...

Tak zwanych „kandydatów rządowych“ nie stawia przecież rząd, gdyż rząd jako taki nie powinien wywierać wpływu na tok wyborów. Kandydatów stawia Rada narodowa z obowiązkiem wstąpienia do Koła polskiego, które zastępuje interesa kraju i jego ludności bez różnicy wyznania, jak również interesa państwa. Prawda, że istnieją specyalne interesa żydowskie, które Rada narodowa tem też uwzględniła, że w okręgach o większości żydowskiej postawiła kandydatów wyznania żydowskiego, którzy mają następnie w Kole polskiem chronić interesów żydowskich i je zastępować. Także podczas nowego podziału okręgów postarano się o to, by praw żydów nie ukrócano i by mieli możność odpowiednich posłów żydowskich wysłać do parlamentu...

Dotychczasowa zgoda z Polakami nie przyniosła nam dyshonoru ani szkody, ale często wychodziła na naszą korzyść. Kto nie jest zaślepiony polityką partyjną lub szowinizmem, musi przyznać, że nasi współwyznawcy znaleźli zawsze w Polakach swoich obrońców, że nasi przodkowie w czasie, gdy cała Europa stała się dla nich piekłem, znaleźli u Polaków gościnne przyjęcie i w Polsce stosunkowo szczęśliwie żyli, a o tem powinniśmy z wdzięcznością wspominać. Nie mamy zatem najmniejszego powodu stawać przeciw Polakom, zwłaszcza, że nie leży to wcale w naszym interesie.

W r. 1907 osiągnął żydowski separatyzm w ciężkiej, pełnej trudów walce wyborczej, prowadzonej w dodatku w imię „mistycznego, świętego zapału“ — trzy mandaty, z których dwa były przypadkowe... Obecnie w najlepszym razie może nastąpić taki sam rezultat, który jednakowoż jest bardzo wątpliwy. Czy to się opłaci dla tak marnego zwycięstwa ofiarować tyle trudu żydowskiego, tyle energii i egzystencyi żydowskich a za to życzliwych nam Polaków usposobić wrogo wobec nas? Nie! tego nie żąda syonizm, ten prawdziwy, czysty syonizm, głoszony przez Herzla...

Żydom, których posłowie w Kole polskiem mogą liczyć na poparcie całego klubu, daną będzie możność skutecznego odparcia każdego antysemickiego ataku ze strony wrogich żydom partyi w ciele ustawodawczem. Ale odosobnieni posłowie żydowscy, którzy wobec rządu pozostają w opozycyi, a nie mają znikąd poparcia, są bez mocy i obrony wobec ataków antysemickich, a ludność żydowska zdana jest wtedy na łaskę i niełaskę wrogów żydów.

Jeszcze jest czas do powrotu! Nie ściągajmy na siebie nadaremnie nienawiści Polaków, mogącej być dla nas niebezpieczną, gdyż długie, zgodne pożycie żydów z Polakami stworzyło wspólne polityczne i ekonomiczne interesa.

Popierajmy postawionych przez Radę narodową żydowskich i życzliwych żydom chrześcijańskich kandydatów, przez co odzyskamy zaufanie naszych współobywateli“...

Stanowisko Lelewela wobec dziejów i spraw żydów polskich.

Półwiekowa rocznica zgonu Joachima Lelewela*) wskrzesiła z całą żywością w pamięci społeczeństwa polskiego wyjątkową tę w dziejach umysłowości postać.

Poruszona uroczystą datą prasa nasza zgodnym rozbrzmiała akordem hołdu, odda-

*) Doskonała badaczka i znawczyni życia żydów na ziemiach polskich, pani Róża Centnarszwerowa, rozpoczyna w ostatnim *Izraelicie* druk bardzo interesującej pracy, którą niniejszem podajemy naszym czytelnikom. *Red.*

nego niepożytnemu duchowi męża, co słowem i czynem krajowi hetmanił. Wieniec chwały, którym wiekopomne ozdobiły go dzieła, składa się z liści wielorakich, nie tracących pod zabójczem tchnieniem czasu blasku ni barwy. Jednym z lśniących najjaśniej jest — obok głębokiego ukochania sprawy wyzwolenia włościan — wieszczenie idei wolności wyznań pod tarczą swobody prawnej i braterstwa.

Gdy też w dniu 1 czerwca 1861 roku zwłoki Lelewela na paryzkim cmentarzu Montmartre do obcej, niestety, ziemi składano, przemówili najgoręcej na grobie jego: robotnik francuzki, Chabaud, dziękujący zmarłemu za obronę chłopa polskiego, oraz rabin paryzki, Astruc, sławiący niezmordowane wołanie Lelewela o wymiar sprawiedliwości dla polskiego żyda[1]).

Kwestya żydowska zaprzątała uwagę wielkiego historyka, jako uczonego badacza przeszłości, dziejopisa i oryentalistę, a zarazem jako działacza społecznego.

Dziejopisa zajmował cały przebieg ośmiowiekowego z górą istnienia żydów w Polsce, rozwój ich duchowy i gospodarczy, —szczery demokrata i reformator nie mógł pozostawać biernym świadkiem krzywd im wyrządzanych, a nadewszystko szkód, jakie nieumiejętność wyzyskania bogatych sił, tkwiących w tym odłamie ludności, wyrządzała społeczeństwu polskiemu.

Zainteresowanie Lelewela sprawą żydów we wczesnej już objawiło się młodości. Zrazu ozwało się ono pod hasłem upodobań językoznawczych.

Jako 16-letni uczeń konkwiktu pijarskiego jął się Lelewel studyów nad językiem hebrajskim, w czem do tak znacznej doszedł rychło sprawności, że, zanim jeszcze szkołę ukończył, zdołał już przełożyć na polski gramatykę hebrajsko-chaldejską.

Dopiero wszakże od r. 1807, dzięki powierzonej sobie przez Czackiego korekcie dzieła jego „O żydach“, wszedł młody historyk w bliższe zetknięcie z tłem społecznem sprawy żydowskiej. Jak sam opowiada o impulsie, jaki zawdzięcza dziełu temu, nauczył się „dopilnowując wydania pracy Czackiego, a potem własną rozwagą, własnem rozpatrywaniem losów, jakie się z kolei wieków roztaczały, szacować i oceniać zalety i zasługi żydów, ich wady i krewkości, naturze ludzkiej nieodzowne“[2]). Odtąd też datuje głębsze przejęcie się wielkiego historyka sprawą żydów polskich, zwłaszcza, że „nie brakło mu zdarzeń ni dzieł do rozwagi rzecz objaśniających, ani też pociągu do szczegółowego jej zbadania“.

Wszakże, mimo iż sprawy te szczerze go pociągały, nie odważył się nigdy pisać historyi żydów, wiedząc od Carmolego, znanego dziejopisa żydów, z którym na tułaczce w Brukselli w zażyłych pozostawał stosunkach, że historya żydów głównie ze źródeł żydowskich poznać się daje. Zarzucał też wielokrotnie żydom polskim i litewskim, (o których ciekawy — wobec dzisiejszych stosunków — stwierdza fakt, że gładko, poprawnie i powabnie władają mową polską“[3]) dla czego nie piszą sami o swojej przeszłości i stanie obecnym, jak to czynią np. żydzi w Niemczech[4]), dla czego nie przekładają z hebrajskiego na polski licznych opowieści wschodnich, dzieł historycznych, jakie mają, śpiewów i modlitw, „z których niejedna stanęłaby obok psalmów Dawida“. Co ważniejsze wszakże „gdyby żydzi dali się poznać w mowie polskiej, jak są w sobie, wstydem zapłonęliby najprzesądniejsi“[5]).

Nie odważając się jednak pisać samemu całkowitej historyi żydów polskich, żadnej nie pominął Lelewel sposobności, ilekroć się ona w toku opracowywania dziejów Polski nadarzała, aby oświetlić z całą bezstronnością historyka i rozumem polityka stanowisko żydów w kraju w danej epoce, takie czy inne względem nich zarządzenia, które często trafnej poddawał krytyce, opatrując ją wskazówkami nawłaściwszego postępowania na przyszłość. Korzystając też z zasobów olbrzymiej swej wiedzy, uzupełniał przypiskami i objaśnieniami geograficznemi czy historycznemi dzieła, wydawane o żydach i przez żydów, jak np. „Podróże Benjamina z Tudeli“ w opracowaniu Carmolego lub przekład (staraniem Mathiasa Bersohna) na język polski ciekawego napisanego w r. 1648, dzieła naocznego świadka wojen kozackich, Nathana Hannowera, p. t. „Jawen Mezullah“ (Głęboka kałuża), zawierającego wiele cennych krajoznawczych i dziejowych danych.

Najwięcej oburza poczucie sprawiedliwości Lelewela stosowanie do żydów poniżającego pojęcia niewolnictwa, wprowadzonego—jak dowodnie wykazuje — po raz pierwszy do liberalnej Polski za podmuchem obcego duchowieństwa, mianowicie za sprawą fanatycznego neapolitańskiego Jana de Capistrano.[6])

Lelewel — polityk demokrata, widzi złe największe w nieprzyznawaniu żydom praw obywatelstwa, w czem zasadnie upatruje główną przyczynę ich wyobcowania. Winę faktu tego słusznie przypisuje wszakże w pewnej mierze i samym żydom, zasklepiającej ich w ciasnem kole odrębności, wrogiej postępowi autonomii, nieograniczonej władzy rabinów nad umysłami, co wszystko określa jednym wyrazem „talmud“. W czasie Unii Lubelskiej — pisze — wskutek której mahometanie prawo obywatelstwa otrzymali, gdyby żydzi podobnego zapragnęli, nie mogliż do niego choć cząstkowie, choć chwilotrafić? Talmud stał na zawadzie“.[7]) Sprawiedliwy wszakże i bezstronny, ostrzej niepoprównanie niżli żydów gromi rządy krajowe za to, że „nie umiały wznieść się do nadania żydom obywatelstwa ze wszystkiemi jego korzyściami i ciężarami, zostawiając każdemu wolę użycia prawa lub zostawania tylko mieszkańcem, a nie obywatelem. Przesądni zostaliby w dawnem stanowisku, a prawdziwie światli, mnożąc liczbę, pomnożyliby siłę działania narodowego“[8]).

Zestawiając trzy konstytucye polskie, wierny poglądowi swojemu na stanowisko żydów, szczere wyraża ubolewanie, że „gdy zasady konstytucyi Księstwa Warszawskiego nie wyłączały obywatelstwa żydów, a wola królewska, objawiona dekretem niepublikowanym, zaprzeczyła im cieszenia sie udziałem posług-publicznych, żaden nie znalazł się głos, aby za nimi przemówić“[9]).

Przechodząc z kolei wypaków do epoki sobie spółczesnej, do rozpatrzenia i ocenienia faktów, w których osobisty czynny brał udział, a które tem samem znał najlepiej, stwierdza z zadowoleniem „wiele pięknych ofiar ze strony ludu izraelskiego, w boju poświęcania się osób pojedynczych, w różnych miejscach szczerej życzliwości dla sprawy polskiej, co czyni piękną nadzieję na przyszłość, że ród Izraela wcieli się w naród polski po bratersku. przyczyni się do podźwignięcia jego bytu i zarobi na słusznie należące się jemu obywatelstwo![10])

Zaznaczyć tu musimy, że rozważania i wnioski powyższe zawarł Lelewel w przeznaczonem dla młodzieży, popularnem opracowaniu „Dziejów Polski“, co oczywiście potęgowało w znacznym stopniu doniosłość wpływu światłych i humanitarnych poglądów tych na kształtowanie się pojęć młodego pokolenia.

Nie pomijał też Lelewel żadnej okazyi przy opisach zdarzeń, w których uczestniczył osobiście lub które opisywał na podstawie źródłowych danych — aby podkreślić, ilekroć tylko wiernie obserwowane lub ściśle krytycznie zbadany fakty na to pozwalały — zasługi żydów dla kraju; „Pułk samych Izraelitów złożone odznaczył się dzielnie w tym dniu nieszczęścia“ [11]) — zaznacza w opisie obrony Pragi (w noc z d. 3 na 4 listopada 1794 r.

(c, d. n.)

R. Centnerszwerowa.

Handel żywym towarem.

Niecny handel kobietami, kwitnący szczególnie w Konstantynopolu i Egipcie, coraz więcej zwraca na się uwagę społeczeństwa europejskiego. Wychodzą na jaw coraz ohydniejsze zajścia i gwałty ze strony wyzutych ze wszelkich uczuć ludzkich spekulantów, zarzucających swe sieci główne w państwie rosyjskiem i austryacko-węgierskiem.

Adwokat Natanson z Odesy i p. Gorelik wysłani do głównych rynków popytu na kobiety europejskie, zwłaszcza słowianki i żydówki z Królestwa Polskiego i Galicyi, celem zbadania warunków miejscowych i odpowiednich im środków walki z tą ohydą, wrócili już z podróży do Turcyi i Egiptu i powiadają bliższe szczegóły o tej haniebnej szacherce.

Główne rynki handlu żywym towarem są w Konstantynopolu, Kairze i Aleksandryi. Handel spoczywa na bogatych i stałych urządzeniach; w całej Europie znajdują się organizacye, na których czele stoją agenci, używający wszelakich środków, aby kobiety dostać w swoją moc. Tu agent zaślubia pro forma swoją upatrzoną ofiarę, tam przyrzeka jej posadę z wygórowaną pensyą... Jeżeli zaś kobieta wpadła mu w ręce, to już niema ratunku dla niej! Agenci bowiem dokuczają biednym ofiarom tak okrutnie i wytrwale, iż te przestają wogóle ufać komukolwiek, nawet temu, który zdołał dotrzeć do nich celem wyratowania ich z niecnych rąk. Adwokat Natanson ofiarowywał swoją pomoc niektórym kobietom, ale spotykał się z niedowiarstwem i podejrzliwością. Jedna z tych

[1]) I w Warszawie, jak twierdzą żyjący obecnie naoczni świadkowie i współuczestnicy, uczcili żydzi polscy bolesny fakt zgonu Lelewela nabożeństwem żałobnem, odbytem w, umajonej uroczyście zielenią, synagodze na Nalewkach. Podczas nabożeństwa tego, na którem kaznodzieja Izaak Kramsztyk podniosłą wygłosić miał mowę, rozdawano obecnym portrety Lelewela. Wiadomość tę podaję z zastrzeżeniem, bowiem mimo usilnych poszukiwań, nie znalazłam nigdzie śladu faktycznego, stwierdzającego ją dowodnie. Przeszukane przezemnie pilnie pisma ówczesne, wychodzące w Warszawie, tak były skrępowane warunkami cenzuralnemi, że zawierają dwuwierszowe co najwyżej (i to opóźnione) suche wzmianki o fakcie zgonu Lelewela w Paryżu, a jakiemkolwiek zaś uczczeniu jego pamięci przez rodaków głucho w nich zupełnie.

[2]) *Joachim Lelewel*: „Polska, dzieje jej i rzeczy“ (zbiorowe pośmiertne wydane dzieł L. nakładem Żupańskiego w Poznaniu, r. 1865) t. XIX str. 250.

[3]) Tamże str. 252.

[4]) Pierwsza, napisana przez żyda po polsku „Historya żydów w Polsce“, Aleksandra Kraushara, wyszła w r. 1865.

[5]) J. Lelewel: „Polska, dzieje jej i rzeczy“ tom XIX str. 271.

[6]) J. Lelewel „Polska, dzieje jej i rzeczy“ T III. str. 216.

[7]) J. Lelewel „Polska, dzieje jej i rzeczy“ str. 215.

[8]) J. Lelewel „Polska, dzieje jej i rzeczy T. VII str. 82.

[9]) J. Lelewel „Porównanie trzech konstytucyi polskich“ § 118 (Wydanie paryzkie z r. 1839.)

[10]) J. Lelewel „Polska, dzieje jej i rzeczy“ T. VII. str. 83.

[11]) J. Lelewel „Polska, dzieje jej i rzeczy“ T. VI. str. 159.

nieszczęśliwych istot sądziła, że się chcę pogrążyć ją w jeszcze wiekszą nędzę; nie mogła poprostu wierzyć, aby byli na świecie także dobrzy, uczciwi ludzie!... Inne znowu tak dalece przyzwyczaiły się do sromotnego położenia, ze postradały wszelkie uczucie ludzkie i całkiem zobojętniale, już nie myślą o zmianie ku lepszemu!...

W Konstantynopolu dostęp do tych niewolnic jest wielce utrudniony. Właściciele takich „zakładów“ patrzą na każdego obcego podejrzliwem okiem, mszczą się też niemiłosiernie i krwawo nad każdym, co zakrawa na obrońcę kobiet i szkodliwego dla ich „interesu“. W Kairze łatwiej nieco dostać się do wnętrza takiego „domku“, ponieważ w Egipcie rządzi policya angielska, której nawet handlarze tego rodzaju się boją. W Kairze kobiety trzymane są w klatkach żelaznych (!) a mówić z niemi można li przez kartki... Trudno opisać, jakie życie wiodą nieszczęśliwe te istoty ludzkie... Większą część owych niewolnic stanowią żydowki; jest to sporo małorosyanek. W Kairze istnieją pewne dzielnice, gdzie skupiają się takie zakłady, a w kawiarnich odbywa się giełda, regulująca ten niecny handel. Jedna z takich „giełd“ nosi miano "Rosya", nad nią zaś powiewa chorągiew rosyjska. Ciekawy jest ten szczegół, że konsul rosyjski w Kairze otem nic nie wiedział; dopiero p. Natanson zwrócił na to jego uwagę! (Konsul rosyjski oczywiście zajęty jest ważniejszą sprawą poszukiwania wśród mumii... rewolucyonistów.)

Walka z handlarzami jest nader ciężka. Zdarza się często n p., że kobieta — poddana rosyjska znajdująca się w „zakładzie“, należącym do greka wydzierżawionym przez Francuza. W takim wypadku ma się do czynienia z trzema konsulami, zaś podczas pertraktacyi ofiara przewieziona zostaje do innego domu, tak iż wogóle trudno ją odnaleźć. Adwokat Natanson jest przeto tego zdania, że aby walczyć skutecznie zowymi bandytami trzeba zwołać kongres międzynarodowy z przedstawicielami wszyskich krajów. Środki walki powinny też międzynarodowe; ale nie prywatne, lecz rządowe.

H.

Ze spraw emigracyjnych.

„Z wychodźcami do Ameryki.“

Pod takim nagłówkiem p. Lewidow miał ostatnio w Wilnie odczyt o doli i niedoli emigrantów, udających się do obiecanej niegdyś ziemi zamorskiej, która jednak wskutek nowych przepisów przeciw-imigracyjnych stała się niemal że niedostępna dla biednych wygnańców. Poniżej podajemy treść odczytu naocznego świadka, bo towarzysza wychodźców, ponieważ szczegóły pewne rewelacyi p. Lewidowa posiadają niemałą doniosłość praktyczną dla przyszłych naszych emigrantów.

Emigracya żydowska (z państwa rosyjskiego), która w okresie pogromowym dosięgła najwyższego stopnia a podczas krótkiej epoki wolnościowej ostatnich lat znacznie się zmniejszyła, obecnie znowu się wzmaga. Zjawisko to zająć powinno całe społeczeństwo żydowskie, boć to klęska ludowa, którą należy ukrócić. Trzeba raz położyć kres okropnym cierpieniem, jakie emigrant żydowski znosi od chwili, kiedy żegna swoją ojczyznę, aż do chwili, kiedy noga jego staje na ziemi amerykańskiej, jeżeli przebył „ośmy krąg piekła“ — Ellis-Island.*)

Położenie wychodźcy-żyda jest poprostu straszliwe. Żyd, zazwyczaj zdatny do wszystkiego i umiejący przystosowywać się do rozmaitych warunków, w tym dniu, gdy staje się emigrantem, postrada niby zmysły i staje się bezradną istotą. Przyczynę tego prelegient upatruje w tem, że wychodźcy masowi są niekulturalni, czemu jedno tylko zaradzić może: oświecanie masy, szerzenie wśród niej kultury.

Wstrzasające zjawisko emigracyi zaczyna się już w domu, na dworcu kolejowym. Unoszą się tu w powietrzu straszne krzyki i żale rodziców, braci, sióstr, krewnych, przyjaciół i znajomych, wsiadając zaś do wagonu wnet poznaje się wychodźca po nachmurzonej, znękanej, zapłakanej i wylęknionej twarzy... Wielu emigrantów wmawia sobie uporczywie, że w Ameryce naczynia kuchenne i sprzęty domowe, odzież i t. p. rzeczy są bardzo drogie, przeto wloką je ze sobą — zupełnie nie potrzebnie! Bowiem jest to niedorzeczne urojenie. Wszystkie niemal sprzęty domowe starego świata, zabierane przez wychodźców, wcale nie nadają się w Ameryce, te zaś, któreby się w nowym świecie przydały, dostać można w Ameryce o wiele taniej. Mnóstwo pak i paczek, dźwiganych przez emigrantów na plecach, jest zbytecznym ciężarem. Emigrant zabrać powinien jeno drobnostki, pożyteczne w samej drodze; nawet różne soki, cytryny i podobne specyały przeciw mdłościom (wogóle przypadłościom choroby morskiej) są zbędne, gdyż na każdym okręcie znajduje się kompletna apteka, udzielająca wychodźcom, zapadłym na chorobę morską wszelkich środków.

Załatwiwszy się z paszportem (zwłaszcza w Rosyi i Rumunii), emigrant udaje się (w mieście portowem) do biura emigracyjnego, gdzie lekarze rewidują go od stóp do głów jak najskrupulatniej. Najgorszą chorobą, uniemożliwiającą absolutnie przejazd do Ameryki, jest trachoma („egipska“ choroba oczu) jakoteż farus (parch) i inne zanieczyszczenia głowy. Dla jednej osoby, taką obdarzonej wadą, cała rodzina narażona jest na przymusowy powrót do Europy...

Po badaniu lekarskiem, wychodźcy udają się do domu emigracyjnego, gdzie w izbie, przeznaczonej dla 4—5 osób, nieraz przebywa do — 20!...

Po zawinięciu statku do portu, urzędnik policyjny (policeman) przegląda papiery, przyczem ostrzega przedewszystkiem, aby mówiono szczerą prawdę, ponieważ po najmniejszej sprzeczności w zeznaniach emigrant doznać może niezmiernie przykrych mąk. Jeżeli kto ma już krewnych w Ameryce, to poleca się, aby ciż oczekiwali w porcie przybyszów, którzy łatwo paść mogą ofiarą licznych aferzystów.

Sądny dzień na Ellis-Island.

Jak pisma amerykańskie donoszą, póki Ellis-Island istnieje nie było tam takiego popłochu, jak dnia 24 grudnia z r. Gdy urzędnicy zaczęli z rana funkcyonować, znalazło się na Ellis-Island razem 2159 imigrantów. Część ich była już wykluczona, część zaś miała dopiero być zbadana przez „spiecial inquiry“. Gazety amerykańskie podają straszne szczegóły, jaką noc ogromna ta armia przybyszów przebyła w barakach...

Większa część zatrzymanych biedaków składa się z żydów rosyjskich, galicyjskich i rumuńskich. Skarg i płaczu nieszczęśliwych, którzy nie mogli wnijść do ziemi obiecanej Ameryki, jakoteż oczekujących krewniaków, niepodobna opisać!... Przytaczamy niektóre szczegóły, świadczące o gorliwości urzędników w owym dniu.

Dwoje dzieci, chłopak 15. letni i dziewczynka 14-letnia, przybyło z Szwajcaryi, gdzie ojciec ich, obywatel amerykański, bawiąc z wizytą w dawnej swej ojczyźnie, nagle zmarł. Dzieci te mają w Ameryce bogatego stryja, który pragnie przygarnąć sierotki; pokazały też list od matki do stryja. Lecz pomimo to wszystko dzieci będą odesłane z powrotem do Europy.

Bessi i Klara Binsztok, zdrowe i piękne siostry, przyjechały do brata, osiadłego w Stanach Zjednoczonych i majętnego; lecz odesłano je z powrotem, ponieważ jedna ma dopiero lat 15 i miesięcy 8, według prawa zaś dzieci niżej lat 16-tu bez rodziców nie mogą wylądować w Ameryce. To samo zdarzyło się Heimanowi Kohen, któremu do lat 16-tu brakuje — jednego miesiąca.

Bajla Blum z dzieckiem, oczekiwana przez męża, który czekiem bankowym wykazał, że posiada 500 dolarów, została jednakże skazana na powrót do Europy, ponieważ pierwotnie oświadczyła, że jedzie do siostry, a nie do męża.

Państwo Levy z 5-giem własnych dzieci i jedną obcą sierotą, jechali do Nowego Yorku, gdzie zamieszkują dwaj ich synowie. Pana Levy zatrzymano w Liverpoolu, tak iż do Ellis-Island przybyła tylko pani Levy z dziećmi. Tu zaś rozkazano jej wracać do Europy, skoro nie ma, kto by ich wyżywił. Rodzina apelowała do Waszyngtonu, zaznaczając, że przez ten czas przybył też p. Levy (w Liverpoolu zatrzymany został w kwarantannie 5-dniowej), ale i on skazany został na powrót do Europy! Pani L. została też wpierw odesłana nazad z dziećmi, pan L. zaś później — innym okrętem!.... Stało się wskutek przepisu, że imigrant wracać musi tym samym statkiem, którym zawinął do portu.

Jednemu szczęśliwcowi udało się pozostać w Ameryce, jakkolwiek skazany był na powrót do Europy — bo umarł. Szczęśliwiec ten nazywa się Herman Hurwitz, inżynier z Rumunii, posiadający w Nowym Yorku brata, siostrę i bogatego kuzyna. Zatrzymano go, ponieważ był rzekomo za stary (miał 58 lat), przez co, według orzeczenia urzędników, stanie się chyba ciężarem dobroczynności publicznej. Krewni jego zaprotestowali w Waszyngtonie, tymczasem atoli inż. H. zachorował i wkrótce potem rozstał się z tym światem.

KRONIKA.

Komisya apelacyjna do opłat szynkarskich po trzydniowych obradach ukończyła na razie swe prace po rozpatrzeniu rekursów w 21 powiatach, tj. po rozpatrzeniu 2.181 rekursów. Z tych rekursów uwzględniono 1.497, tj. 69 proc. wszystkich podań. W tych

*) Kabbała żydowska zna siedem kręgów piekła. *Przyp. Red.*

powiatach, skąd załatwiono rekursy jest 3.970 uprawnień do sprzedaży gorących napojów. Rekursy wniosło 54·3 proc. uprawnionych. Opłaty szynkarskie zastąpiły od 1. stycznia 1911 r. dawniejszy czynsz propinacyjny, przez uprawnionych opłacany. Czynsz ten wynosi w owych 21 powiatach 1,772.480 koron, obecnie zaś obowiązujące wymierzono w pierwszej instancyi w kwocie 1,821.156 koron, ale komisya apelacyjna zniżyła je do 1,514.442 koron, zatem opłacać będą uprawnieni 84·5 proc. dawnego czynszu propinacyjnego. Następne posiedzenie komisyi apelacyjnej odbędzie się w pierwszej połowie lipca.

Żydzi w szkołach Królestwa Polskiego. We wszystkich warszawskich szkołach rządowych i prywatnych z prawami otrzymano tyle podań od żydowskich kandydatów na uczniów, że z powodu obowiązującej normy procentowej, zaledwie czwarta część kandydatów będzie mogła być przyjętą.

Żydzi, ktorzy ukończyli w roku bieżącym gimnazyum, są bardzo niespokojni z powodu wiadomości, że w tym roku nie będą przyjmowani do uniwersytetu warszawskiego seminarzyści, ponieważ w takim razie liczba studentów będzie mniejsza, a tem samem mniej żydów będzie mogło się dostać do uniwersytetu.

Statystyka ludnościowa i wyznaniowa Litwy. Podług obliczeń urzędowych w gub. wileńskiej mieszka: 461 tysięcy prawosławnych, 576 tysięcy katolików-Białorusinów, 246 tysięcy Litwinów-katolików, 277 tysięcy Polaków-katolików i 253 tysiące żydów, razem 1,815.000 ludzi; w gub. Kowieńskiej mieszka: 80 tysięcy prawosławnych i staroobrzędowców, 73 tysiące katolików-Białorusinów, 1.167 tysięcy Liwinów-katolików, 57 tysięcy Polaków-katolików i 262 tysiące żydów, razem 1.641 tysięcy ludzi; w gub. Grodzieńskiej mieszka: 974 tysiące prawosławnych, 379 tysięcy Białorusinów-katolików, 15 tysięcy Litwinów-katolików, 77 tysięcy Polaków-katolików i 316 tysięcy żydów, razem 1.762 tysięcy ludzi. Z tych cyfr wynika, że prawosławni w gubernii Wileńskiej stanowią czwartą część ludności (27 proc.), w Kowieńskiej dwudziestą część (5 proc.) i w Grodzieńskiej przeszło połowę (57 proc.) ogółu mieszkańców.

Narada emigracyjna. W tych dniach odbyła się w Warszawie narada różnych działaczów żydowskich w celu rozważania spraw, mających związek z pracami przygotowawczemi do żydowskiego kongresu emigracyjnego, który się odbędzie w Wiedniu. Między innemi powzięto uchwały następujące: Narada jednogłośnie oświadczyła się za koniecznością urządzenia kongresu emigracyjnego w Wiedniu i utworzyła komisyę, która zajmie się wszelkiemi przygotowaniami w tym celu.

Pozatem postanowiono uczestniczyć w naradzie emigracyjnej, która odbędzie się w Petersburgu, oraz polecić rozmaitym instytucyom żydowskim i grupom, interesującym się emigracyą żydowską, ażeby uczestniczyły w naradzie.

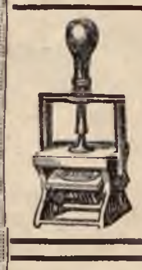
Memoryał „o granicy osiedlenia“. Grono działaczów żydowskich z Wilna rozesłało do członków Dumy i Rady państwa memoryał, jako przyczynek do projektu prawa o zniesieniu granicy osiadłości żydów. W memoryale omówiony został wpływ „granicy“ na stan ekonomiczny gub. wileńskiej. Do memoryału dołączono dzieło dr. Meyera o pozbawieniu praw żydów.

Między innemi memoryał wskazuje na to, że głównym zarobkiem żydów jest handel, który jednak upada coraz bardziej, ponieważ żydzi nie mogą konkurować ze sklepami chrześcijańskiemi. „Prowadzi to do tego, że żyd musi sprzedawać taniej, zarabiając tylko 4 prc., a ponieważ taki dochód nie pokrywa wydatków, przeto mnożą się bankructwa, które źle oddziaływają na banki i fabryki“.

W końcu memoryał zwraca uwagę, że z powodu ciasnoty i biedy wśród żydów, mnożą się też różne choroby ze szkodą dla stanu hygienicznego ogółu mieszkańców.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.





pl y 1537. 12 9 1.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.